

Kolejne pory roku i odpowiadające im fotografie z krótką opowieścią o tym, jak powstały. Zaczęliśmy od wiosny w „Tatrach” nr 44, potem w kolejnych edycjach kwartalnika były lato i jesień, a teraz prezentujemy ostatni odcinek cyklu.

HISTORIA JEDNEGO ZDJĘCIA

Zima



Yaro M. Kupčo
fot. DUŠAN KNAP

Zimy nie lubię, bo w zimie jest zimno. Z upływem lat zaczynam lubić coraz wyższą temperaturę – w lecie nawet 25 stopni, a zimą byłbym zadowolony, gdyby nie spadała poniżej dziesięciu. Ale z punktu widzenia fotografa zima ma też dobre strony. Słońce świeci nisko nad horyzontem, także w południe, można więc fotografować przez cały dzień, a nie tylko rano i wieczorem jak w lecie – nawet jeśli ten zimowy dzień trwa bardzo krótko. Następna korzyść: wszystko, co mi latem przeszkadza (różnego rodzaju odpady, plastikowe butelki, kawałki igelitu...), jest teraz przykryte śniegiem. Co więcej, gdy napada dużo świeżego puchu, mogę sfotografować blaszany dach na drewnianej chacie, czego w lecie bym nie zrobił. Uważny czytelnik pamięta, że fotografuję tylko dachy przykryte gontem. Wreszcie: ponieważ kolorów jest mało, wystarczy w zupełności czarno-biały film.

Najpiękniejszy zimowy dzień przeżyłem przed kilkoma laty na Orawie. Kolega, który ma chatę w Terchowej, zatelefonował z informacją, że na następny dzień zapowiada się piękna pogoda. Zaprosił mnie do siebie. Rano sprawdziłem pogodę w internecie. Miało być pochmurno, więc zrezygnowałem z wycieczki w góry. O dziewiątej kumpel zadzwonił i powiedział, że jednak nie wygląda to najgorzej – i żebym przyjechał do Vychylovki, gdzie się spotkamy.

Szybko wziąłem aparat, ubrałem się i już siedziałem w samochodzie. W Żylinie zorientowałem się, że kończy mi się benzyna, zjechałem na najbliższą stację i zatankowałem do pełna. Po chwili oblał mnie zimny pot, bo... zostawiłem portfel w domu. Nie miałem ani centa. Obsługa stacji chciała już wołać policję, ale przypomniałem sobie, że niedaleko stąd mieszka moja przyjaciółka. Zatelefonowałem do niej z prośbą o pomoc. Była akurat poza domem, więc minęła godzina, nim przywiozła mi pieniądze. Zapłaciłem i pognąłem do Vychylovki. Kolega już czekał. Pogoda była jednak kiepska, stwierdził więc, że wraca do domu, do Terchowej. Mnie było szkoda wracać, jechałem tu przecież 200 kilometrów. Namówiłem kumpla, żebyśmy zajrzeli do Orawskiej Leśnej, niecałe 10 kilometrów od Vychylovki. Kiedyśmy tam przyjechali, chmury się rozstąpiły i zrobiła się fantastyczna zimowa pogoda – najpiękniejsza, jaką można sobie wyobrazić. Dzień wcześniej padał śnieg, drzewa były białe, niebo – błękitne, na ziemi leżały nieskazitelne zaspy. W ciągu godziny wypstrykałem cztery filmy, co mi się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Potem niebo znowu się zaciągnęło, a wiatr zdmuchnął śnieg z drzew.

Byłem już strasznie głodny, za ostatnie pożyczone centy kupiłem jakieś herbatniki i ruszyłem w stronę domu. Na miejsce dotarłem późnym wieczorem, bardzo zmęczony, ale szczęśliwy. Sprawdziłem w internecie, jaka była tego dnia pogoda. Na terenie całej Słowacji zachmurzenie zupełne, tylko w Orawskiej Leśnej przez godzinę czyste niebo... Szczęśliwie się też złożyło, że zapomniałem portfela. Gdybym nie musiał czekać przy dystrybutorze na przyjazd koleżanki, to dotarłbym do Orawskiej Leśnej godzinę wcześniej i pewnie zawróciłbym do domu – nie wierząc, że pogoda się jeszcze poprawi.

Fotografia, którą prezentuję na wklejce, ma też swój letni odpowiednik: zdjęcie zrobione dokładnie z tego samego miejsca kilka miesięcy wcześniej. Razem tworzą swego rodzaju dyptyk.

Dodaję też kolorową fotografię zrobioną w Dolinie Białej Wody. Było wtedy prawie dwadzieścia stopni mrozu, aż się czuje to zimno, patrząc na zdjęcie.

Tekst i zdjęcia: YARO M. KUPČO
www.yaromkupco.sk

